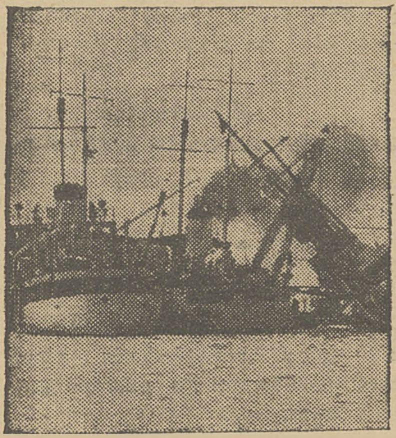
GŁOS KOBIET

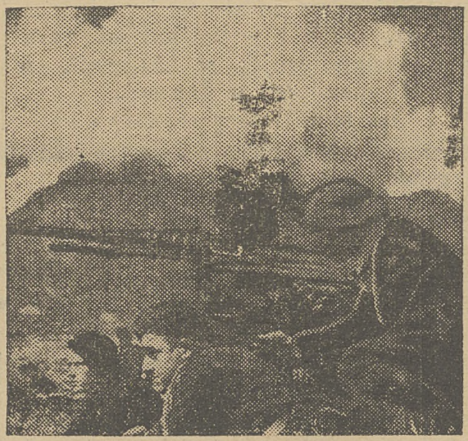
10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

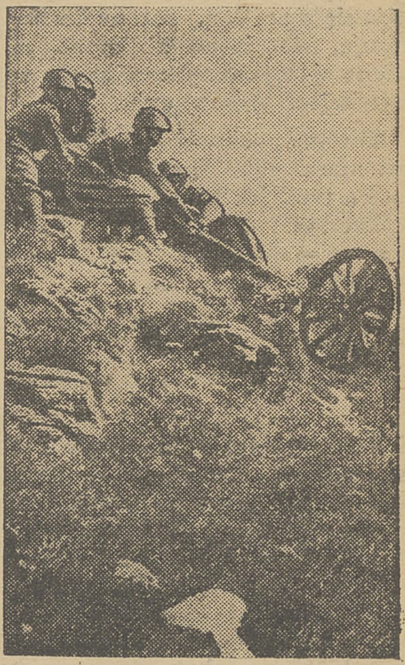
Nr. 16. Warszawa, 4 Wrzesień 1938 r. Rok XX

Zabawa w manewry









Międzynarodową sytuację można by ocenić w n. p. sposób: „Złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma". Hitlerowskie Niemcy podpalają świat, podżegacze, nastawiają całą kulę ziemską na wojnę. Zagrażają swoim sąsiadom bezpośrednio, a przez agitatorów dobrze płatnych sieją zamieszanie we wszystkich innych państwach. Sekunduje im skutecznie Mussolini, przechodząc do podboju Abisynii, Japonia do wojny z Chinami, a w Hiszpanii odbywają się „wielkie ćwiczenia" niemiecko-włoskie. Wszystkie rządy zapewniają swoich obywateli, że muszą być przygotowane, żeby mogły „sprawić lanie" przeciwnikowi, a więc wyścig zbrojeń przed którym nie ma mety.

Dla pogrożenia wrogom a nawet zastraszenia, służą manewry. Na lądzie, na morzu, w powietrzu odbywa się wielki pokaz sprzętu wojennego, całej armii. Pierwsze wyruszyły w r. b. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Mussolini odpowiedział manewrami morsko - lotniczo - górskimi, które miały świat zadziwić. Francja nie pozostała dłużną, manewry armii francuskiej, świetnie przygotowane, dały świadectwo prawdzie, że naród jest przygotowany do obrony. Sprawność armii budziła podziw i dała wrogom Francji pewnie dużo sposobności do rozmyślań na temat ewentualnej wojny.

Przez dłuższy okres po wojnie w Anglii rozbrzmiewały hasła pacyfistyczne i chęć pokojowego rozwiązywania nieporozumień między narodami górowała nad polityką kolejnych rządów Wielkiej Brytanii. Niebezpieczeństwo niemieckie postawiło dopiero na nogi całą Anglię. Rozpoczął się wyścig zbrojeń na morzu i w powietrzu, jakiego nie znają dzieje. Lęk, żeby nie było za późno, żeby móc obronić kraj przed ewentualnym nalotem bombowców niemieckich, płoszą sen przeciętnemu Anglikowi. Na groźbę Niemiec, upominających się o krzywdę Niemców sudeckich, obywateli Czechosłowacji odpowiedzieli Czesi manewrami, powołując pod broń kilka roczników. Była to właściwie mobilizacja i zdecydowana wola obrony Republiki, gdyby Hitler chciał przystąpić do „wyzwolenia" Niemców.

Koroną wszystkich manewrów są manewry niemieckie. Tak wygląda właściwie państwo w przededniu wojny. Zwolniono dzieci ze szkół, które oddano wojsku, ograniczono ruch kolejowy dla cywilów z pasów granicznych wysiedlono ludność, przez miasta maszerują tysiące żołnierzy, buduje się w przyśpieszonym tempie fortyfikacje na wszystkich granicach, cały przemysł nastawiony jest na potrzeby armii, jednym słowem manewry na sposób hitlerowsko-goeringowski.

Przypatruje się tym manewrom ludność, która niedojada, bo potrzeby cywilów zeszły na daleki plan, przede wszystkim armia, na lądzie, morzu, w powietrzu. Wodzowie zacierają ręce, grożą światu a ludność zaciska pasa. Wodzowie żyją lepiej i wystawniej, niż królowie i cesarze w dawnych czasach. Ale usta mają pełne frazesów o wyzwoleniu swoich narodów, kulturze, opowiadają o sile i radości niewolnikom, którzy żyją gorzej rekrutów w koszarach.

Wszystkie inne państwa, między nimi i Polska zmuszone są uczestniczyć w tym wyścigu zbrojeń, żeby ratować swoją niepodległość, chociaż zdają sobie sprawę, że tylko pokojowa polityka leży w ich interesie.

Jak w młynie piekielnym obracają się wielkie turbiny, młynarze — dyktatorzy, dla których życie milionów nie przedstawia żadnej wartości, gotowi są rzucić na zniszczenie własnych obywateli, byle utrzymać się przy władzy.

Pokój może być uratowany, gdy podadzą sobie ręce te wszystkie czynniki w świecie, które mają wolę zdecydowaną dyktatorom po kazać, że gotowe stanąć w jednym zwartym szeregu i zbrodniom faszystów kres położyć.

Polska musi dotrzymać kroku tym właśnie państwom. „Powiedz mi z kim się przyjaźnisz a ja ci powiem kim jesteś", mówi przysłowie. Przyjaźń Ameryki, Francji, Anglii leży w najżywotniejszym interesie Polski, z tego zdają sobie sprawę obywatele państwa polskiego. Ci drudzy to farbowane lisy, zdradę mają wypisaną na twarzach.

D. Kluszyńska.

Kościół katolicki
a Żydzi

Oficjalny organ Watykanu „Osservatore Romano" przyniósł artykuł naczelnego redaktora markiza della Torre.

Artykuł ten jest niejako komentarzem ostatniego przemówienia Ojca św. na temat rasizmu. Zawiera on niezwykle cenne wyjaśnienie stanowiska Kościoła Katolickiego w sprawie żydowskiej.

W odpowiedzi na głosy prasy niemieckiej, które oskarżają Watykan, iż przyjął na siebie rolę obrońcy światowego żydostwa, „Osservatore Romano" oświadcza, że Żydzi, którzy osiągnęli w jakimkolwiek państwie przemożne wpływy i wyzyskują je w postaci uciskania ludności rdzennej, spotkają się zawsze z surowym napiętnowaniem ze strony Watykanu. Natomiast Żydzi, będący przedmiotem ucisku i żyjący w nędzy, będą mieli zawsze opiekę Watykanu, zgodnie z zasadami miłosierdzia chrześcijańskiego.

Narodowcy w Polsce za nic sobie mają słowa papieża. Rzucają się właśnie na największych nędzarzy żydowskich, niszczą ich nędzne stragany i biją niemiłosiernie. Mówić takiej bandzie o miłosierdziu chrześcijańskim, o miłości bliźniego nie da żadnych rezultatów. Dla nich istnieje jedno zawołanie. Bij Żyda, to jest ich wiara i pod tym znakiem się jednoczą.

W Niemczech zaczęło się takie to wołanie „bij Żyda", głupcy, dali posłuch temu pięknemu hasłu, a skończyło się na niewoli całego ludu niemieckiego. Wodzowie pozbawili praw, skazali na niedojadanie, ciężką pracę, zabrali rodzicom prawo wychowywania dzieci, zamienili całe Niemcy w wielki obóz wojenny i zagrażają pokojowi świata całego. A zaczęło się, powtarzamy: od „Bij Żydów".

Aby książka stała się naprawdę wykładnikiem kultury

O kulturze danego kraju świadczy nietylko jego przemysł i technika, muzea, kina i teatry. Znamiennym i wymownym wykładnikiem kultury jest ilość przeczytanych książek, przypadająca na przeciętnego obywatela.

Zwykliśmy uważać, iż naród, który dużo czyta, jest kulturalny. I rzeczywiście twierdzenie to nie mija się z prawdą. Statystyka wykazuje, że jedno z pierwszych miejsc w tej rubryce zajmuje oczywiście... Skandynawia.

Mówimy „oczywiście“ albowiem już nieraz mieliśmy okazję słyszeć o tym, jak b. przoduje mała, kulturalna i demokratyczna Szwecja w społecznych instytucjach oświatowo-naukowych.

Sprawę tę w dodatku upraszcza tu szczęśliwy fakt, iż Szwecja jest całkowicie pozbawiona analfabetów.

Dziwna rzecz — wiemy w Polsce sporo o krajach — ojczyznach wszelkiego rodzaju totalizmów, mniej zachwycamy się, bo nie wysławiamy pod niebiosy, jakby to należało uczynić, krajami północy, np. Szwecja, gdzie na każdą setkę mieszkańców przypada średnio 15 a w niektórych miastach i 18 obywateli, stałych odbiorców książek bibliotek publicznych.

A jak się rzeczy mają u nas? Otóż Polska zostaje daleko w tyle. U nas na 100 mieszkańców przypada tylko 2 — 3 czytelników bibiotek.

Wniosek prosty: w Polsce ludzie mało czytają. I jak widać z poczynań Min. Oświaty stan ten nie prędko ulegnie zmianie na lepsze.

Nastaje nowy rok szkolny. W ślad za ubiegłymi latami i tego roku zostaje masa dzieci bez szkół, na bruku. I oto jedna z szeregu przeszkód na drodze rozwoju powszechnego czytelnictwa książkowego w Polsce.

Następna przeszkoda dla zdobycia masowego czytelnika — to brak, a właściwie nader rzadka sieć bibliotek, zwłaszcza tych publiczno - państwowych: miejskich i gminnych.

Projekt, który przez pewien czas absorbował opinię publiczną, nakładający na gminę obowiązek utrzymania biblioteki dla wsi uznany został za niewykonalny.

Nie zawsze lepiej jest w miastach. W samej Warszawie bywają wypadki, kiedy bibliotekarka odmawia wpisania grupy osób w poczet czytelników danej filii (biblioteki dzielnicowej) spowodu „przepełnienia“.

Niejednokrotnie stwierdzono, iż niebywały jest głód książki wśród mas. Starczy tylko zajrzeć do filialnych czytelni (czytanie przez połowę dnia i wieczór na miejscu) na przedmieściach Warszawy pracującej.

Stoły gęsto założone książkami i dziennikami, czytanymi przez ludzi, dla których ta biblioteczna sala jest często jedynym dostępnym tereneh studiów samokształceniowych.

Pomijamy tu centralną bibliotekę przy ul. Koszykowej, która obsługuje najczęściej młodzież akademicką i w ogóle ludzi nauki.

Faktem jest, iż w stolicy daje się dotkliwie we znaki brak sal czytelnianych, „pokojów pracy umysłowej“, gdzie każdy za niewielką opłatą (10 gr.) mógłby się dowoli naczytać i w ciszy popracować nad sobą.

Kwestia mieszkaniowa i kwestia światła — to sprawy u nas przykre, bolesne, tymbardziej więc kardynalnym zagadnieniem staje się potrzeba wybudowania sal czytelnianych, tchnących spokojną atmosferą.

To bowiem jest niezbędne w chwili, gdy właściciel suteryny, poddasza lub izby zajętej przez kilka rodzin z gromadką rozkrzyczanych dzieciaków zabiera się do pogłębiania problemów, które go najbardziej interesują.

Wiele do powiedzenia mają tutaj właśnie owe zachęcające warunki samego „czytania“.

Nawet zahukanemu człowiekowi trudno przejść obojętnie obok domu, jeśli wie, iż w jego murach mieści się widna, ogrzana, czysta sala z dużą ilością półek załadowanych książkami. Są to dzieła naukowe, powieściowe, w językach obcych. Encyklopedie, słowniki, prasa codzienna i periodyczna, mapy z wykreślonymi posunięciami wojsk w Abisynii, w Hiszpanii czy w Japonii.

Jak to miło, że przez cały wieczór książka będzie jego własnością, będzie ją czytał, wertował na wszystkie strony, jak sam tylko zechce, nikt nie będzie stał nad karkiem, nie będzie przeszkadzał w samodzielnym jego wysiłku umysłowym.

Trzebaby tu jeszcze jedno uwzględnić. Oto w kraju, w którym jak w Polsce rzadko kto kupuje kiedy książki na własność, *jedynym skutecznym sposobem* poznania „człowieka z tłumu“ ze zdobyczami kultury i cywilizacji oraz ukazania mu książki jako potrzeby zasadniczej w życiu obok chleba i mydła jest szeroko zakrojona rozbudowa sieci bibliotek publicznych (wypożyczalnie i czytelnie) na ziemiach Rzeczypospolitej.

S. Hedrichówna.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Co kraj to obyczaj

Zdarzają się dni, kiedy człowieka raz wraz spotykają jakieś niespodzianki. A to przyjedzie nieoczekiwanie ktoś z rodziny, a to przyjdzie list od kogoś, kogo od lat uważaliśmy za nieboszczyka, a to znajdzie się naraz calutka dwudziestogroszówka w kieszeni starego, idącego na emeryturę ubrania...

I, rzecz dziwna, jak się zacznie taki dzień pod znakiem niespodzianki, to już nie poprzestaje na jednej — i częstuje nas niezmordowanie, aż buzie ze zdziwienia otwieramy.

O — chociażby mój dzionek wczorajszy.

Wychodzę w pole. Wszystko naokoło wygląda niby jak zwykle. Słonko świeci, trawa się zieleni, krowa pasie się na ugorze, — za chwilę wlezie w szkodę... O właśnie! zbliżamy się do niespodzianki. Bo tym razem krowa nie dlatego włazi w szkodę, że Antek czy Maryśka ganiają, jak to dzieci, bawią się — i nie zważają na uprzykrzoną krowę. Tym razem krowinę pasie jakaś stara babina — i wcale nie dlatego, że ma nogi słabe pozwala krowie na niedozwolone praktyki. Nie — baba sama zajęta jest dziwnymi praktykami. Patrzę — i oczom własny mnie wierzę: kobiecina nasunęła na nos okulary i... czyta gazetę!

Widział kto coś podobnego?! Stara kobieta wiejska czyta gazetę! A gdzie nasz osławiony analfabetyzm, panoszący się zwłaszcza na wsi? Albo jeśli tego za wiele — gdzie nawrót do analfabetyzmu, który jest zjawiskiem tak rozpowszechnionym na wsi polskiej, że widok czytającej starowiny jest czymś straszliwie niepowszednim.

Wracam do domu i myślę sobie na pocieszenie, że kobieta musiała chyba być w Hameryce, albo na innej emigracji, jako że jej nie znam — i w inny sposób widoku, który podziwiałam przed chwilą, wytłumaczyć sobie nie potrafię.

No — i jak się rzekło, czeka mnie tego dnia inna jeszcze niespodzianka, zaczerpnięta „z tej samej beczki“.

Oto przy przeglądaniu pism wzrok mój pada na następującą wiadomość:

„NORWEG SKARŻY RZĄD ZA TO, ŻE ZOSTAŁ ANALFABETĄ“.

Czytam wiadomość od początku do końca — i znów dziwię się, a dziwię, aż mi się zupełnie dziwnie robi na duszy. Bo posłuchajcie tylko:

„Ciekawy proces ma odbyć się w tych dniach w Oslo. 20-letni Ivar Foss wniósł do sądu pozew, żądając 50.000 koron odszkodowania za to, że dzięki niedbalstwu władz pozostał analfabetą.

W Norwegii oddawna już nie ma analfabetów, albowiem przymus szkolny obowiązuje od dłuższego czasu. Jakież było zdumienie urzędników pewnej instytucji państwowej, kiedy Foss mając podpisać jakiś dokument oświadczył, że jest analfabetą. W pierwszej chwili urzędnicy sądzili, że Foss żartuje, gdyż w Norwegii surowe grożą kary rodzicom za nieposyłanie dzieci do szkoły. Obecnie cała sprawa nabrała charakteru sensacji i sprawia młodzieńcowi wiele kłopotów.

Posyłają go od jednego zakładu do drugiego, celem zbadania jego rozwoju umysłowego oraz stwierdzenia sposobu myślenia takiego analfabety. Ekspertyza dokonana w zakładzie psychiatrycznym stwierdziła, że jest on zupełnie normalnym człowiekiem. Jeśli sąd uzna, że Ivar Foss został analfabetą dzięki niedbalstwu władz szkolnych, to jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że suma której domaga się będzie na jego rzecz zasądzona“.

Naprawdę — co kraj to obyczaj! Bo przecież moja babina w Norwegii, a pan Ivar Foss w naszej Polsce byliby czymś zupełnie zwykłym, pospolitym.

NAT.

Zamykać mieszkania

suterynowe

Towarzystwo osiedli Robotniczych (T. O. R.) wysunął projekt, aby wszystkie mieszkania suterynowe, z których lokatorzy przeprowadzają się do nowych domów wybudowanych przez T. O. R. były zamykane przez policję. Musi być opracowany wykaz, najgorszych mieszkań suterynowych, mieszkań znajdujących się w sąsiedztwie ustępów i śmietników z nakazem, żeby takich nor nie wolno było wynajmować.

Akcja budowlana małych mieszkań jest sprawą tak ważną, że pieniądze muszą się znaleźć, żeby kres położyć marnowaniu zdrowia starych, młodych i dzieci. Nadzór nad utrzymaniem mieszkań najuboższych, winien tymczasowo stać się jednym z najważniejszych zadań pracy opiekuńczej i higienicznej. Wiadomo że inspekcja mieszkań zależy od dobrej woli i czasu lekarza sanitarnego, że personel jest przeciążony pracą, a przecież wszystkie choroby zakaźne mają siedlisko w przepełnionych i brudnych mieszkaniach.

Dziecko włóczęga

Adaś uczyć się nie chciał, na lekcjach nie uważał i wolał bawić się na podwórzu z przygodnymi znajomymi, niż odrabiać zadane lekcje. Rodzicom starał się wmówić, że pan nauczycieli żadnych lekcji w domu odrabiać nie kazał. Oni czuli, że chłopiec wykręca się od obowiązków szkolnych i starali się groźbą wzbudzić w nim chęć do pracy. „Pamiętaj, mawiał często ojciec, jak będziesz miał niedostateczne stopnie, to mi się na oczy nie pokazuj!"

Chłopiec przejmował się tym narazie, ale po chwili pocieszał się myślą, że do cenzur jeszcze daleko.

Tymczasem jego szkolni koledzy zaczęli mówić, coraz częściej o cenzurach. Każdy z uczni drżał na myśl o tym, co będzie, jeżeli na jego cenzurze zjawi się, zasłużenie czy niezasłużenie, jakiś niedostateczny stopień. Jeden tylko Adaś nie niepokoił się wcale.

Wkrótce nadszedł ów tragiczny moment: Adaś otrzymał cenzurę. pełną niedostatecznych stopni i zrozumiał, że go w domu nic dobrego nie czeka. Postanowił do domu nie wracać. Jak sobie poradzić? Gdzie się schronić? Co będzie jadł? Nad tym nie zastanawiał się wcale.

Po wyściu ze szkoły, wałęsał się po ulicach, oglądając wystawy sklepowe i reklamy kinematograficzne, ale to go dość prędko znudziło.

Chciałby się schronić gdziekolwiek, gdyż było mu zimno i deszcz zaczynał padać. Nie namyślając się długo, wszedł do pierwszego lepszego domu i zaczął się rozglądać; miejsce jakby wymarzone: wgłębienie koło schodów, tam ławeczka. Lampa u sufitu klatki schodowej, rzucała w ten kąt słabe światło.

Oceniwszy wszelkie zalety tego schronienia, chłopiec położył się na ławeczce i zasnął niebawem.

Niedługo biedak korzystał z tego rozkosznego snu, gdyż wkrótce obudził go gniewny głos dozorcy. „A ty co tu robisz?—pytał ów opiekun domowy. Pewnie znów przyszedłeś kraść żarówki? Uciekaj, póki czas, bo jak ja zatelefonuję do komisariatu, to cię zaraz wsadzą do kozy".

Biedny chłopiec nie czekał na koniec przemówienia i uciekł co tchu. Sam sobie z tego nie zdawał sprawy dokąd ucieka, aż znalazł się przede drzwiami mieszkania rodziców. Co robić? Jeżeli wejdzie — czeka go kara, o ile pozostanie na zewnątrz, uwięzi go policja za to, że wszedł w niewiadomym celu do cudzego domu powiedział sobie zrozpaczony chłopiec — wracam.

Rodzice już zdążyli porozumieć się ze szkołą i dobrze wiedzieli dlaczego Adaś opóźnia powrót do domu.

Nie pomyśleli oni o tym, że ich syn zmęczony i głodny, i że powinni by litować się nad nim. Oni widzieli w nim tylko niewdzięcznika, który uczyć się nie chce, chociaż rodzice odejmują sobie od ust, aby pokryć koszta kształcenia. Widzieli oni w nim także zuchwalca, który, za pomocą ucieczki chce się uwolnić od kary.

Teraz musi ponieść zasłużoną karę i za ucieczkę i za złą cenzurę. Czy ukarany chłopiec będzie w przyszłości pilniejszym uczniem? Czy nie będzie on ratował się ucieczką, wówczas, kiedy zły stopień, otrzymany w szkole, skojarzy się w jego umyśle z okrutną karą, która go w domu czeka?

Adaś nie poprawił się pod wpływem kary i uciekał często, lecz każda następna ucieczka była lepiej zorganizowana od poprzedniej.

Już na jakiś czas przed otrzymaniem cenzury, gromadził zapasy żywności i pieniądze, które zabierał rodzicom pokryjomu. Środki te pozwoliły mu się przez jakiś czas wyżywiać a nawet opłacać nocleg.

Podczas swych nieszczęsnych wędrówek, zdążył zaznajomić się z tymi, którzy go nauczyli zdobywać grosze, za pomocą żebraniny, kradzieży lub jakich innych przygodnych zarobków.

Chłopiec mógł się utrzymywać własnym przemysłem tak długo, aż póki policjant nie przerwał tej sielanki i nie odprowadził chłopca do mieszkania rodziców.

Chłopiec, przyzwyczajony do swobody, nie mógł długo pozostawać w domu, tym bardziej, że rodzice wcale nie starali się go zrozumieć, ani też mu współczuć, lecz zdobywali się, jedynie, na to, aby stosować coraz to okrutniejsze kary i coraz to doskonalsze zamki w celu zatrzymania chłopca w domu.

Nie rozumieli oni tego, że nie ma tak doskonałego zamknięcia, które zmusiłoby włóczęgę do pozostawania w czterech ścianach domu i że raczej należy się starać nie o to, aby chłopiec nie mógł uciekać, tylko żeby tego uczynić nie chciał.

Ten niewłaściwy sposób postępowania rodziców Adasia, sprawił, że nieszczęśliwy chłopiec postanowił już nigdy więcej do domu nie wracać. Zatrzymany przez policję, nie wyjawił właściwego nazwiska.

Skierowano go do Izby Zatrzymań a stamtąd do Sądu dla Nieletnich.

Sędzia wzbudził do siebie zaufanie chłopca i to spowodowało szczere przyznanie się do winy. Poznawszy w ten sposób przeszłe życie chłopca, jego warunki domowe, wywnioskował, że chłopiec w tych warunkach nie powinien do domu wracać i wysłał go do Internatu Wychowawczego, położonego w pewnym oddaleniu od rodzinnego miasta.

O tym, że myśl była dobra, mógł się sędzia przekonać, czytając po paru miesiącach sprawozdanie opiekuna społecznego, któremu polecono czuwanie nad Adasiem. Chłopak zadowolony z pobytu w internacie, a jego wychowawca nie ma mu nic do zarzucenia.

Adaś chodzi do szkoły, uczy się dobrze, gdyż wrodzony brak zdolności rekompensuje nadzwyczajną staranością i pracowitością. Największy jednak sukces internatu polega na tym, że chłopiec nie ma zupełnie zamiaru uciekać.

(Dok. nast.). **E Lublinerowa.**

Przed wyborami do samorządu

W związku z ostatnio uchwaloną przez Sejm i Senat ustawą wyborczą do samorządu miejskiego i wiejskiego, władze administracyjne przystąpią do wydania zarządzeń wyborczych. Prawdopodobnie wybory częściowo odbędą się jeszcze tego roku późną jesienią, częściowo zaś w roku przyszłym.

Z chwilą ogłoszenia wyborów władze administracyjne przystąpią do ustalenia okręgów wyborczych i do przydzielenia mandatów dla poszczególnych okręgów, granice okręgów i ilość mandatów, oprócz czystości i niezależności wyborów odgrywają decydującą rolę.

Praca w samorządzie ma wielkie znaczenie dla interesów ludności. Komisarze i starostowie nie zdali egzaminu, rząd zrozumiał, że czynnika obywatelskiego nie można zastąpić. Samorząd jest szkołą dla wielu ludzi w miastach i na wsi, wychowuje obywateli w pracy zbiorowej, budzi zainteresowanie dla spraw publicznych i poczucie odpowiedzialności.

Dla kobiet otwiera się szerokie pole działania; sprawy oświatowe, opieki społecznej, żywnościowe, opałowe, budownictwa to tereny, gdzie kobiety mogą oddać wielkie usługi. Kobiety muszą wejść do rad miejskich i gminnych, trzeba przełamać uprzedzenie, tak zakorzenione w naszym społeczeństwie, i dopuścić niewiasty do pracy na szerokim terenie samorządu.

Rozpoczyna się sezon polityczny

Pan Prezydent wrócił z urlopu, który spędził we Włoszech nad morzem Adriatyckim, zjeżdżają ministrowie, wybitni politycy, bo trzeba zabrać się „do roboty". I podczas upalnego lata nie próżnowali panowie. W pięknej Juracie, nad polskim morzem, spotykali się u p. Marszałka Sławka i toczyły się ciche rodaków rozmowy. I jaka była treść tych rozmów, nie trudno wywnioskować. Jak się uzbroić, żeby ludu nie dopuścić do władzy. Chłopi i robotnicy, według przekonania tych ludzi, nie dorośli do ponoszenia odpowiedzialności za Państwo Polski, władzy oddać nie można takim niepewnym elementom. Pracować dla Polski, bronić Polskę jest obowiązkiem mas ludowych, **rządzić będziemy my panowie sanacja pułkownikowska**, powiadają.

Sypią wały, budują forteczki przed naporem mas, ale cała ta zbroja z piasku i papieru szturmu zorganizowanych chłopów i robotników nie wytrzymają.

Pierwsza walka rozegra się na przedpolu wyborów do samorządu stolicy. Ni wiadomo jeszcze, kto z kim się „dogada", bo endecy z przybudówkami grożą, że pójdą do wyborów sami z hasłem znanym **„bij żyda"**. Chcieliby porozumienia panowie z Ozonu, ale nie mają szczęścia, nikt nie chce z nimi rozmawiać, bo mimo parad, zjazdów, deklaracji i deklamacji nie przedstawiają żadnej realnej siły.

Na szali życia politycznego waży Stronnictwo Ludowe, P. P. S. i reakcyjno-klerykalne partie. Między nimi rozegra się walka o władzę w stolicy i w całym kraju. Wybory do samorządu miejskiego i gminnego trwać będą całe dwa lata, jako próba sił do wyborów do parlamentu i w r. 1940 wyboru Prezydenta. Klasę robotniczą czeka „wielka przeprawa" o władzę w państwie, o zmianę całej gospodarki, z walką z bezrobociem na czele.

Sprawy są tak ważne, że żaden człowiek świadomy odpowiedzialności, nie może założyć rąk i czekać, że „jakoś tam będzi". P. P. S. mobilizuje swoje szeregi chłopów, robotników, pracowników i inteligencję, żeby stanąć na wysokości zadania.

Kobiety mają prawa polityczne na równi z mężczyznami, muszą więc spełnić swoje zadanie przez usilną pracę w organizacjach, przez popieranie prasy socjalistycznej, żeby **prawda o Polsce** współczesnej dotarła do najszerszych warstw.

K.

Wilhelm Lichtenberg

Klinika złamanych serc

Profesor Mc. Lean wpuścił do gabinetu następnego pacjenta. Młody człowiek był blady i jakby zalękniony. Obejrzał się po białym, zalanym słońcem gabinecie, jakby czegoś szukał i na zaproszenie asystenta usiadł przy biurku profesora.

— Pańskie nazwisko? — zapytał asystent.

— Robert Tarlow — odrzekł pacjent, tłumiąc z trudem westchnienie.

— Ile lat pan liczy?

— Dwadzieścia sześć.

— Zawód?

— Inżynier.

— Dziękuję!

Profesor, który w międzyczasie skończył rozmowę z panią, towarzyszącą poprzedniemu pacjentowi, zwrócił się z kolei do bladego młodzieńca.

— Pan chce zapewne zostać przyjęty do naszej kliniki złamanych serc?

— Tak jest.

— Proszę opowiedzieć dzieje swojej choroby.

Robert Tarlow odetchnął głęboko, twarz pobladła mu jeszcze bardziej, głos jego brzmiał smutkiem głębokiego bólu:

— Ona nazywa się Jane.

— Jane — zanotował profesor, jakby usłyszał nazwę jakiegoś cierpienia żołądkowego.

— Kocham ją — jąknął pacjent.

— Rozumie się, w przeciwnym bowiem razie nie zwróciłby się pan do mnie.

— Byliśmy szczęśliwi. Czasami zdarzały się małe nieporozumienia, jak to często bywa u zakochanych. Jesteśmy bowiem oboje żywego usposobienia.

— Żywego usposobienia — zanotował profesor w rubryce „cechy".

— Nasze sprzeczki były niekiedy bardzo gorące i w takich wypadkach nie mówiliśmy po tym do siebie przez kilka dni.

Pewnego dnia pokłóciliśmy się znowu i rozeszli pogniewani. Zawsze jednak w takich razach Jane dzwoniła do mnie po dwóch, lub trzech dniach i następowała zgoda, która pogłębiała naszą miłość.

— Tym razem nie zadzwoniła jednak — zauważył rzeczowo profesor.

— Nie.

— Aha!

Profesor notował szybko.

— Nie zadzwoniła — jęczał Robert, zupełnie złamany na duchu. — Czekałem tydzień, dwa, trzy... Nic. Od tej chwili upłynęły już cztery tygodnie, a już ani razu nie spotkałem Jane. Nie ulega więc wątpliwości, że mnie już nie kocha, i że ta ostatnia sprzeczka była jej bardzo na rękę.

Profesor notował długo. Gdy skończył, kazał Robertowi wstać z krzesła i pokazać język.

— Obłożony. Bardzo nieszczęśliwa miłość — dyktował asystentowi.

Spojrzał Robertowi w oczy i dyktował dalej:

— Cierpienie serca bezwzględnie ustalone.

Zbadał puls pacjenta.

— Ciężki wypadek złamania serca. Chory musi poddać się klinicznemu leczeniu — zakończył profesor diagnozę.

Zwrócił się następnie do Roberta i mówił:

— Przyjmuję pana do kliniki. Przede wszystkim musi pan zrozumieć całą wagę kuracji. Złamana noga jest zabawką w porównaniu ze złamanym sercem. Musi pan spełniać zalecenia lekarzy, stosować się bezwarunkowo do przepisów i podpisać zobowiązanie, iż nie opuści pan kliniki przed zupełnym odzyskaniem zdrowia. Robert skinął głową przygnębiony. Wziął następnie kąpiel, włożył zakładowe ubranie i zamieszkał w pokoju, w którym przebywali już dwaj pacjenci ze złamanymi sercami.

Po południu zjawił się profesor Mc. Lean i zbadał jeszcze raz dokładnie Roberta, poczym zaordynował pierwszą część kuracji:

— Pacjent ma przeczytać w przyszłym tygodniu wszystkie dzieła Strindberga, Casanovy i Boccacia. Przepis ten musi być wykonany z największą dokładnością.

Robert musiał istotnie przeczytać jednym tchem zionące nienawiścią do kobiet dzieła północnego ich wroga. Musiał to uczynić pod bacznym okiem nieubłaganego sanitariusz, który siedział przez cały czas lektury przy łożu pacjenta. Musiał również przeczytać dokładnie dzieła Casanovy i Boccacia, aby się dowiedzieć, jak łatwo jest zdobyć serca kobiet, dla których duchowe walory nie mają żadnego znaczenia.

Po upływie tygodnia profesor Mc. Lean ponownie zbadał stan zdrowia Roberta, konstatując:

— Język mniej obłożony, puls spokojniejszy.

Nastąpił drugi okres kuracji.

— Pacjent ma uczęszczać codziennie na wykłady o złości kobiecej ze szczególnym uwzględnieniem wielkich historycznych kortyzan.

Budzono więc Roberta codziennie o godzinie siódmej rano i prowadzono do wielkiej sali odczytowej, gdzie mały, garbaty lekarz zakładowy wykładał o „jadowitości kobiet". Zaczął od Eewy, która pozbawiła mężczyznę raju, potrzebując dla siebie witamin, zawartych w jabłku. Mówił następnie o Putyfarze, która unieszczęśliwiła mnóstwo mężczyzn, napomknął o Kleopatrze, która omal nie spowodowała upadku państwa rzymskiego, wyjaśnił rolę średniowiecznych czarownic i przeskoczył na temat niebezpiecznych kobiet nowych czasów.

Po odbyciu tej nużącej kuracji radykalizmem, Robert Tarlow został znów zbadany przez prof. Mc. Leana, który stwierdził następujące zmiany:

Pacjent wszedł w okres rekonwalescencji. Ordynuję codziennie zastrzyki z treści stanowiska kobiety we współczesnej organizacji społecznej.

Zaczęła się teraz najuciążliwsza część leczenia. Robert w asyście dwóch lekarzy udawał się na wycieczki, mające na celu poznanie mentalności kobiecej. Otrzymywał codziennie dwa zastrzyki tej wiedzy. Mianowicie, w ciągu każdych 24 godzin musiał zapoznać się z ustosunkowaniem dwóch kobiet do mężczyzny. Widział kobiety, które rujnują swoich mężów, które drwią sobie z małżeńskiej wierności, pokazano mu kobiety - lalki, troszczące się jedynie o swoją powierzchowność, matki, które nie dbały o swoje dzieci, narzeczone, które porzucały bez wahania przyszłych mężów dla lepszych warunków materialnych.

Po dwóch tygodniach tej końskiej kuracji profesor Mc Lean zaopiniował:

— Pacjent zdrów. Pozostała jedynie do wykonania ostatnia reakcja.

Ta „ostatnia reakcja" polegała na wzięciu udziału w herbatce, w której uczestniczyły również panie. Pacjenci, którzy nie pozostali obojętni na wdzięki starannie dobranych pięknych kobiet, musieli wrócić do kliniki dla odbycia dodatkowej kuracji. Ten zaś, na kim nie uczyniły żadnego wrażenia, był uważany za zupełnie uleczonego i mógł opuścić klinikę już następnego dnia po bankiecie.

Robert Tarlow okazał się nie wrażliwy na kobiece wdzięki tak dalece, że nie zwrócił nawet uwagi na najpiękniejszą artystkę Hollywoodu, którą mu dano za sąsiadkę przy stole. Rozmawiał z nią przez cały czas o budowie mostów i rozbijaniu atomów. Artystka oświadczyła wówczas, że nie chce siedzieć przy jednym stole z człowiekiem tak mało kulturalnym. Profesor Mc. Lean powinszował Robertowi doskonałych wyników kuracji i podpisał natychmiast zezwolenie na opuszczenie kliniki.

Robert powrócił do dawnego życia z gorącym pragnieniem spotkania Jane, przed którą chciał się pochwalić wynikami odbytej kuracji. Walczył ze sobą przez jakiś czas i w końcu zatelefonował do niej:

— Hallo! Czy to ty, Jane?

— To ja, Robercie.

— Może byśmy się znów spotkali, jak myślisz?

— Nie, nie tęsknię wcale za tobą — odrzekła.

— Dlaczego nie mielibyśmy się znów zobaczyć po tak długiej rozłące?

— Hm?

Jane zgodziła się. Umówili się, że spotkanie odbędzie się nazajutrz. Gdy usiedli w małej kawiarni przy bocznym stoliku, Jane rzekła:

— Nie spodziewałem się, że cię znów ujrzę, Robercie.

— Cóż wielkiego — odrzekł obojętnie. Nie zapomina się przecież odrazu starych znajomych. Jeżeli nie uważałaś wtedy za właściwe zadzwonić do mnie.

— Mogłeś to również uczynić — zapaliła się Jane. — Nie jestem obowiązana czynić zawsze pierwszy krok do zgody.

Robert uważał, że nadeszła stosowna chwila do zamanifestowania wyników kuracji.

Co? — zaperzył się — Ja? mężczyzna? Ja mam zabiegać o pogodzenie się z kobietą? Moja droga! Gdyby Adam rządził się moimi zasadami, ludzie byliby dotychczas w raju! Gdyby Putyfara nie natrafiła na głupców, mniej byłoby na świecie nieszczęśliwych. Czytaj, proszę, Strindberga! Casanovę! Boccaccia! Będziesz wtedy wiedziała, co myśleć o swych siostrzycach. Nie dam się oszukać ani ujarzmić przez kobietę! Jestem mężczyzną! Jestem stuprocentowym mężczyzną!

— Na czym budujecie swoją rzekomą wyższość? — odrzekła mocno podrażniona Jane. — Nie potrzebuję czytać ani Strindberga, ani Casanovy lub Boccaccia! Wystarcza mi historia! Kim był Neron? Mężczyzną. Kto ujarzmiał narody i wzniecał wojnę? Mężczyźni, mężczyźni, mężczyźni! Kim byli najkrwawsi zbrodniarze? Wy, mężczyźni! Czy możesz sobie wyobrazić jakąś Sinobrodę? Kto jest egoistą, egocentrykiem, despotą, brutalem? Zawsze tylko wy, wy, wy!

Robert wytrzeszczył na nią oczy.

— Powiedz, Jane, skąd wiesz to wszystko? — Dawniej myślałaś przecież zupełnie inaczej o mężczyznach!

— Tak, dawniej! Przecież byłam wtedy jeszcze przed kuracją. Chcesz wiedzieć, gdzie się tego wszystkiego dowiedziałam? Gdy mnie tak bezczelnie porzuciłeś, udałam się do kliniki złamanych serc, na oddział kobiecy. Kuracja była bardzo nużąca, bowiem profesor Mc Lean machnął już na mnie ręką. Wyleczył mnie jednak i wczoraj opuściłam klinikę. — Twarz Roberta zajaśniała:

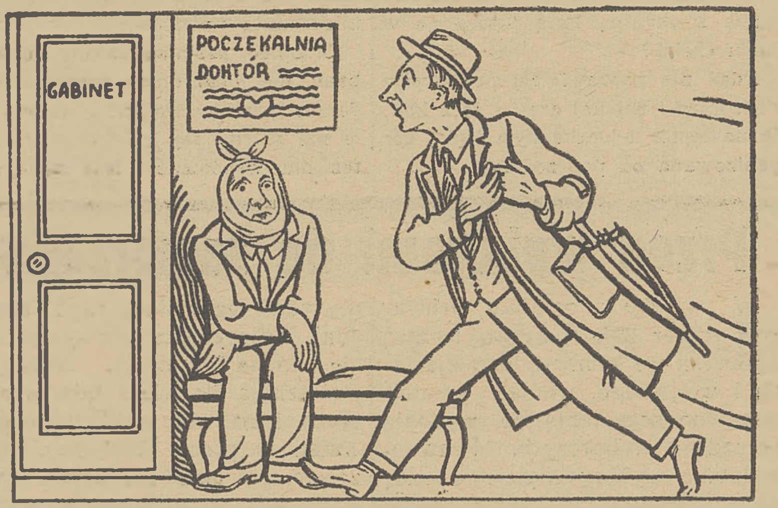
— Jane! Jane! Ja również byłem w klinice złamanych serc. Na męskim oddziale naturalnie. Jeśli zaś oboje mieliśmy złamane serce, to... to... w takim razie kochamy się właściwie...

— I jak jeszcze mocno! — rzuciła mu się Jane na szyję, nie troszcząc się o resztę gości, którzy spoglądali karcącym wzrokiem na młodą parę.

Gdy w chwilę później popijali na zgodę Robert rzekł:

— Ewa wiedziała widocznie, dlaczego nie chciała pozostawać zawsze w raju...

— Może i Neron nie był taki zły — wtrąciła Jane. — Ludzie lubią plotki.



12-letnia dziewczynką matką 17-letni chłopiec ojcem

Fryzjer, ojciec trojga dzieci zamieszkały w Częstochowie zgwałcił 11-letnią dziewczynkę W. Urodziło się dziecko zupełnie normalne i żyje, matka — takie dziecko jeszcze, przeszła poród bez komplikacji. Ponieważ ojciec dziecka nie chce płacić alimentów, babka dziecka zameldowała w Komisariacie Policji o fakcie uwiedzenia swojej córki. Skoro zaszedł już karygodny wypadek, że człowiek żonaty dopuścił się tak ciężkiej zbrodni, rodzice mieli prawo i obowiązek przerwać ciążę u tak młodziutkiej dziewczynki. Pozwolić, żeby dziewczynka 12-letnia została matką, to jednak niedopuszczalne przewinienie ze strony rodziców.

***

16-letni Pogorzelski zawarł znajomość z Czesławą Mamrą, pomocnicą domową. Kiedy urodził się synek, młodociany ojciec nie miał ochoty „opiekować" się dzieckiem. Zapakował niemowlę w gazetkę i podrzucił w bramie. Matce dziecka oświadczył, że oddał je swojej matce na wychowanie.

Romantyczny wyrostek tłumaczył się w sądzie, że ma już „inną" narzeczoną i że jest za młody, żeby płacić alimenty. W korytarzu sądu panna Mamra napadła na niewiernego chłopca, dopiero pomoc policjanta ochroniła młodocianego ojca. Ale opuszczona dziewczyna zaprzysięgła, że pomści krzywdę dziecka. Sąd skazał Pogorzelskiego na 1 rok więzienia z zawieszeniem do pełnoletności.

Za wcześnie, za wcześnie i na ojcostwa i macierzyństwa. Są to dzieci wychowane w najgorszych warunkach, bez opieki, rezultaty są pożałowania godne. W zaraniu życia pokutują za ciężkie przeżycia.

Rosiakowa na wakacyjnym kursie spółdzielczym

Rosiakowa ocknęła się z niespokojnej drzemki. Śniło jej się, że jej serce bije tak głośno i mocno, jak młot o kowadło. Otworzyła oczy — to nie serce — to pociąg tak dudni o szyny. Rosiakowa jedzie na kurs spółdzielczy. Już sześć godzin, jak wyruszyła w drogę. Już sześć godzin, jak wypoczywają ręce posiekane i z rozszerzonymi od prania porami. Sześć godzin, jak zniknęła jej z przed oczu córka, jak przebrzmiały ostatnie dyspozycje:

— To, co zawinięte w maglowniku zaniesiesz pod ósmy. Należy się osiem złotych. Pamiętaj, mieszkanie dobrze zarygluj, jak wychodzisz. Kotu gorącego nic nie dawaj.. Podłogę w każdą sobotę umyj — nie zapuść mi mieszkania!

A na koniec:

— Zostań zdrowa, córuchno!

Jedzie teraz Rosiakowa, pociąg wystukuje: „nie-da-le-ko — nie-da-le-ko — za — gó-rą — za — rze-ką" — tak właśnie, jak mówiła Maryśka, kiedy była mała.

Niedaleko Kielc wsiadła jakaś pani i nie zwracając uwagi, czy kto słucha, czy nie słucha zaczęła tłumaczyć, że jedzie trzecią klasą, bo w drugiej pchły i pluskwy. A z czego pchły i pluskwy? Bo sypiają tam kolejarze, kiedy jadą ze służby.

Rosiakowej nagle wydała się cała podróż niemiła i ze strachem pomyślała, czy ta pani przypadkiem też nie jedzie na kurs spółdzielczy.

Nie. Na kursie okazało się, że nie było tam takich, jak ta podróżna. Na kursie były rozmaite kobiety: kilka pracownic spółdzielni, kilka żon robotników, jedna krawcowa, dwie studentki, kilka nauczycielek. Razem 30 osób.

Rosiakowa wkrótce zaprzyjaźniła się z jedną z kursantek, żoną magazyniera jednej ze składnic Związku „Społem"! Spały przy sobie na jednej sali, razem siedziały na wykładach, razem w sali jadalnej.

Zabawnie to bardzo mieć do czynienia z tyloma obcymi kobietami przez cały dzień. Patrzeć na tę oto Felę na wykładzie, jak przykładnie siedzi i notuje z wysuniętym na bok językiem. A później ta sama Fela na sali sypialnej długo i pracowicie zawija papiloty na kolorowe szmatki. A wieczorem na dyskusji ta sama dziewczyna referuje książkę „Ręce w uścisku" Dąbrowskiej. Więc która Fela jest prawdziwa, czy ta grzeczna uczennica, czy ta kręcąca papiloty, czy ta poważna, wyrobiona działaczka..

A jakby kto zobaczył Rosiakową teraz, a znał ją dawniej w Warszawie, to by też się dziwił: która jest prawdziwa. Czy ta przy balii, w obłokach pary, z rękami czerwonymi jak kawały surowego mięsa? Czy ta w jasnej sukni letniej, opalająca się na polance, czy ta na wieczorze świetlicowym, mówiąca pewnym, spokojnym głosem:

„A kto z braćmi pracuje —
ma moc za miliony.
Rośnie w siłę, jak olbrzym
o ziemię rzucony.
Czas mu cegły podaje, utrwala budowę
i kładzie na jej szczycie swe piętno wiekowe.

Czego nauczyła się Rosiakowa na kursie spółdzielczym? Dowiedziała się, co to jest Związek „Społem!", do którego należą spółdzielnie spożywców, jakie ma fabryki i hurtownie, jakimi słowami do ludzi przemawiać, aby ich nauczyć, że muszą zrzeszać się w spółdzielnie, bo one bronią ich ciężko zarobionych pieniędzy przed wyzyskiem.

Dowiedziała się też, że istnieje w Polsce organizacja kobiet — spółdzielczyń — „Liga Kooperatystek", która kobiety czynnie pracujące w spółdzielczości zrzesza i przy ich pomocy propaguje idee spółdzelcze wśród świata pracy.

To właśnie ta Liga łącznie ze Związkiem „Społem" urządziła ten kurs. Lidze zawdzięcza Rosiakowa swój pierwszy w życiu urlop i swoją pierwszą od wielu lat, po szkole powszechnej, naukę.

A kiedy wracała do domu, kiedy pociąg znowu stukał „już — nie-da-le-ko — za — gó-rą — za — rze-ką", Rosiakowa gawędziła z koleżankami kursu, słuchała ostatnich wskazówek, aby nawiązanego kontaktu na kursie nie stracić.

A jak się żegnała ze swoją koleżanką — magazynierową, to aż się popłakały z tego wzruszenia i żalu, że się rozstają. I to sobie pomyślała Rosiakowa, że ta spółdzielcza, kursowa przyjaźń jest jakaś inna, niż ta — z magla. Ba w maglu — to łączy kobiety może plotka, może ten wałek z bielizną — a wogóle przypadek. A tu, na kursie zebrały się takie właśnie kobiety, które myślą jednakowo, podobnymi celami ożywione, do jednego dążące.

Moment pożegnania — to zwykle moment rwania jakichś nici, które wiążą. Ale w tym pożegnaniu — naodwrót: poczuła Rosiakowa, że należy do „wolnej gromady" spółdzielczej. I że już nie odejdzie.

As.

Dobra książka
najlepszym doradcą

Gdy mąż ostatni grosz przepuści w knajpie, gdy głupstwa czy ordynarności po pijanemu plecie, gdy zamroczony alkoholem bije dzieci i na żonę rękę podnosi — nie sztuka zwymyślać go, spłakać się aż piersi bolą. Potrafi to każda kobieta — i takich właśnie zazwyczaj środków się ima.

— Łajdak jesteś zatraciłeś moje młode lata, bodaj cię za moją krzywdę i niewinnych naszych dzieci kara boska nie ominęła.

I co z tego? Gniew, zaciętość — winy i grzechu nie ukaże w całej pełni, nic nie wskóra, nic nie wyjaśni w strasznej sytuacji, jaką wytwarza alkoholik wokół siebie.

Tak się już składa, że oprócz wielu ról, jakie odgrywać musi kobieta, jest ona zazwyczaj jeszcze i nauczycielką, wychowawczynią nietylko dzieci, ale i męża. Pragnąc naprawdę odciągnąć mężczyznę od zgubnego nałogu musi posiadać nie tylko uczucie: współczucia, oburzenia, gniewu czy litości, ale musi też być uzbrojona w rozumowe argumenty, które więcej może zdziałają.

Oczywiście, na to trzeba samej wiedzieć, jakie są przyczyny a jakie możliwości wyleczenia ze strasznego nawyku zaglądania do kieliszka.

Te argumenty zdobyć można przez odpowiednią lekturę i użyć ich wówczas, gdy mają szanse oddziaływania, to znaczy w chwili, gdy mężczyzna, który potrafi się zapomnieć pod wpływem alkoholu, jest trzeźwy, normalny.

Kobietom, pragnącym zdobyć broń rzeczową w walce z nałogiem w ich rodzinie polecić należy broszurę, wydaną przez Tow. Uniwersytetu Robotniczego p. t. „Alkohol wróg społeczny".

Na broszurę składają się następujące prace dr. F. Kaczanowski—Alkohol a zdrowie psychiczne i fizyczne człowieka, Weychert-Szymanowska — Społeczne znaczenie walki z alkoholizmem, H. Świątkowski — Alkoholizm jako zagadnienie prawno społeczne.

Nie będziemy tutaj przytaczali wszystkich racji, zawartych w broszurze, a dowodzących rzeczowo i spokojnie, dlaczego alkohol jest straszliwym szkodnikiem nietylko dla jednostek, ale dla całych społeczeństw. Poznać je, „uzbroić się" w nie, jak mówiliśmy, powinna każda kobieta, która chce postawić „przeciwnika" wobec niezwyciężonych dowodów lekarskich i naukowych.

Spróbujmy — czy nie wskóramy w ten sposób więcej, niż gniewem i łzami.

Broszura do nabycia w Zarządzie Głównym T.U.R. Warszwaa, Czerwonego Krzyża 20, lub w Księgarni Robotniczej pod tym samym adresem.

n, z.

Wskazywanie dzieciom drogi
do spółdzielczości

Współpraca kobiet w ruchu spółdzielczym jest bardzo ważna. Już od dawna kieruje się wysiłek tak, by zyskać i wyszkolić możliwie jak najwięcej kobiet do współpracy.

Całkowite zyskanie kobiety jest nieodzownym warunkiem powodzenia spółdzielni i uskuteczniania idei spółdzielczej w życiu codziennym. Nie wystarczy tylko częściowo pokrywać swe zapotrzebowanie w rozdzielni spółdzielczej, a poza tym nie okazywać żadnego zainteresowania spółdzielnią. Członkowie a szczególnie kobiety, które codziennie uczęszczają do spółdzielni, muszą poznać łączność gospodarki spółdzielczej, a zrozumieć co właśnie jest podstawą wzniosłych celów i ideałów, do których ruch ten zmierza. Zyskaniem umysłów i serc kobiet pójdzie ruch spółdzielczy zwycięsko naprzód.

Na współpracę kobiet należy więc kłaść duży nacisk, gdyż kobiety dysponują znaczną częścią dochodów, należy dać w spółdzielni więcej miejsca niż dotychczas. Stanowisko jakie kobieta miałaby zajmować w spółdzielni, równa się w wielkiej mierze stanowisku, jakie zajmuje w gospodarstwie domowym. Trzeba więc ich pozycje w spółdzielni dalej budować. Zadanie, które przydzielono kobiecie w spółdzielni odpowiada istocie i duchowi zdrowego gospodarstwa domowego i opieki domowej. W gospodarce spółdzielczej troska o dobro powszechne musi być jeszcze rozszerzona. Narodowe i międzynarodowe spółdzielcze organizacje kobiet mają duże znaczenie i pójdą dalej swą drogą. Ważniejszą jednak jest praca jaką kobieta ma wykonywać w małym spółdzielczym okręgu, tworzącym się około jej własnego gospodarstwa.

Kobiety mają za zadanie wszczepiać idee spółdzielcze swym dzieciom. Co pomoże, że mamy dzisiaj wielką ilość wiernych członków przy pracy, jeżeli wierność ta nie przeniesie się na dzieci?

Matki, które wychowują młodzież, wskazują swym dzieciom drogę do spółdzielni! Uczyć je, mówić, jak ich ojcowie kiedyś się starali i walczyli o dzieło, pokazać im korzyści płynące z łączności, wzbudzić w nich zainteresowanie dla ideałów spółdzielczości.

Dopiero kiedy silna i zdrowa młodzież stanie w szeregach, można być, pewnym, że to, co wybudowała wzorową pilność nie będzie stracone.

Bezrobocie niszczy zgodę w rodzinie

(List z Brześcia).

— Janeczku, syneczku skocz no przynieś wody.

— A skacz sobie, sługa jestem twój czy co do cholery ciężkiej. — odpowiada matce szesnastoletni syn, chłopak rozwinięty fizycznie, zdrowy, o twarzy inteligentnej, lecz o spojrzeniu ponurym.

— A jeść to chcesz, a koszulę czystą chcesz? — zaczyna swoją odwieczną wymówkę matka.

— Stul gębę — woła w gniewie okrutny syn.

Zasiedli przy stole, syn naprzeciwko ponurego ojca i patrząc przed siebie jedzą głośno zupę postną.

— Na jutro niema kartofli — oświadcza matka ojcu, aż nazbyt starą nowinę. Ojciec rzuca z całej siły łyżką o stół: — a niech że was mór pozjada, nie mogę wam nastarczyć. Tfu — spluwa matka na jego przekleństwa — ot i baptysta, ot i prawdziwy chrześcijanin. Silnym szarpnięciem otwiera ojciec drzwi i z pięściami pędzi do matki. Ale między matką a nim staje silny szesnastoletni syn. — Precz! — woła ojciec. Lecz syn ze spokojem zawija rękawy swej bluzy i zachęca ojca — a no uderz ją, spróbuj uderz. Ojciec ustępuje, poskromiony odwagą syna. A matka lamentuje: — Baptysta, ewangelię czyta, ludzkość nawraca, a na żonę z pięściami się rzuca. — Przy kolacji ojciec mówi do syna: „Od jutra szukaj sobie pracy bandyto. Jak ręce możesz na ojca podnieść to i pracować możesz“.

— Rąk na ciebie nie podnoszę, a bić matki nie dam, i spróbuj ją tylko tknąć, łeb ci rozwalę.

— A ja nie mam obowiązku karmić chlebem syna bandyty, i wynoś mi się z chałupy w tej chwili.

— A właśnie że masz. To ja nie mam obowiązku ciebie szanować, bo nie prosiłem się na świat, a wydałeś mnie to i musisz karmić. — Wciska syn czapkę na uszy, narzuca zniszczoną jesionkę i odwróciwszy się tyłem do wszystkich, wyjmuje ze swego kuferka jakieś małe przedmioty i wypchawszy nimi kieszenie, wychodzi z chałupy.

Ja jestem gościem w tym domu, jestem z pierwszego małżeństwa ojca, pasierbicą matki, siostrą z drugiego małżeństwa dwóch braci. Ubieram się pośpiesznie i wychodzę za bratem. Noc jest ciemna. Prawdziwa wiejska noc nieoświetlona ani jedną latarnią. Jest mi łatwo chodzić za bratem i nie być przez niego widzianą. Brat wychodzi na ulicę i włożywszy dwa palce w usta, głośno gwiżdże. Z sąsiedniej chaty wychodzi chłopak wzrostu mojego brata.

— Masz?

— Mam.

— Ile?

— Trzy.

— A ty!

— Akurat na kino.

— Fajno. — I raźno noga w nogę ruszyli do miasta. Na ulicy Szpitalnej przy budowie gmachu więziennego, przy samej ziemi świeci się przyćmione światło, wydobywające się z nędznego legowiska jakichś ubogich obywateli Brześcia. Chłopcy przy tym właśnie legowisku przystają. Brat mój pochyla się nad oknem ziemianki i lekko puka do szyby.

Bez czapki wychodzi do nich chłopak w ich wieku. Stojąca na środku szerokiej ulicy latarnia, rzuca matowy blask na trzech chłopców. Brat mój wyjmuje z kieszeni trzy zmajstrowane przez niego rewolwery. Chłopak z ziemianki ogląda je i próbuje strzelać, zakładając zamiast naboj — kolorowe kapiszony. Rozlega się strzał. Chłopak z ziemianki zachwycony, targuje się z bratem i nabywa wszystkie rewolwery za 45 groszy. Dwaj chłopcy idą dalej. Chodzą od jednego kina do drugiego. Oglądają fotosy w końcu decydują się iść na film „Hiszpański motyl“. — „Klawo było — mówią, wychodząc z kina, a w zębach świecą się im czerwone ognie papierosów. Już we wsi napotykają młodziutkie dziewczynki, wychodzące z jednej chaty i śpieszące się widocznie do domów. Chłopcy podnoszą z ziemi kamyki i rzucają nimi w dziewczęta. One uciekają co sił, a chłopcy je gonią. Wreszcie mój brat pochwycił jedną. Krzyczała, ale raczej tylko tak, dla oka. Była zadowolona, że ją właśnie złapał i z kokieterią w głosie prosiła, żeby puścił.

Puścił, ale przed tym wiatr doniósł do mnie echo głośnego pocałunku.

W domu zastałam matkę płaczącą.

„Co się stało“ — pytam. Syn starszy nie wrócił na noc, a poszedł do miasta jeszcze zrana. Rano skorzystałam z okazji, rozmówiłam się z młodszym bratem. Zaczęłam mu perswadować, że bardzo brzydko postępuje w stosunku do matki i do ojca. Nie przeczył temu i ku mojemu zdziwieniu, stał się nagle bardzo rozmowny. — Jak tyś taka mądra — powiedział do mnie — to naucz mnie jak mam żyć. — No, jak żyć: być grzecznym dla rodziców, słuchać ich.

— I to wszystko? I to ma mnie wystarczyć! A czy ty wiesz, że ja chcę pracy, nie takiej pracy, jaką matka daje, wodę nosić i kartofle obierać, a takiej, żeby i ojcu trochę dopomóc i matce dać lepsze życie, a i samemu żyć inaczej. Przecież widzisz że jestem młody, a przede mną to czarna przepaść.

— O, — zdziwiłam się — dzieciak jesteś, a już taki pesymista. Czemu nie szukasz pracy?

— Nie dają mi, bom za młody. Rząd oszczędza moje siły, a ja nie pamiętam, kiedy do syta byłem najedzony.

— No to czekaj aż dorośniesz. — Uśmiechnął się gorzko i jak stary chłop spluwał przez zęby. — Czekać siostro kochana, ale powiedz mi na co czekać. Na to, żeby potem stać codziennie z bezrobotnymi przy Funduszu Pracy, żeby w zimie żebrać o zasiłek, wyciągając rękę do miłosiernych pań z Zimowej Pomocy. A zresztą czekając tu w domu z takimi rodzicami, to można zwariować. Biją się stale ze sobą, a mnie wymawiają łyżkę tej postnej zupy.

— Zdążyłam zauważyć że i ty nie jesteś lepszy od naszych rodziców.

— Ale jakże mogę być lepszy! — krzyknął — nie widzisz, że jestem silny, że jestem zdrów, chcę pracować, mogę pracować, a tymczasem ojciec mnie musi na pół głodnego i obdartego — utrzymywać, a matka chce ze mnie zrobić popychadło.

— Ale to wszystko nie przeszkadza być trochę uprzejmiejszym dla rodziców, przecież widzisz że i im jest źle.

— Źle — krzyczał już podniesionym głosem — wiem, że źle. Ale oni już starzy, oni już wyczekują śmierci, a ja młody, przede mną dopiero zaczyna się życie, a ja już nawskroś przejrzałem: czasem jeszcze tak dużo myślę, to przychodzą mi złe myśli.

— Źle patrzysz na życie. Właśnie dlatego że jesteś młody, nie powinieneś niczem się zrażać, życie jest przed tobą i wszystko jeszcze może się odmienić.

— O, tak, wszystko. Tylko nie to, abym mógł spokojnie i uczciwie zarabiać na życie. I dziwię się, że i ty mówisz tak jak matka. Przecież i ty byłaś młodą i przed tobą było życie, a co ono ci dało? Pracowałaś jak wół, a teraz chora przyjechałaś klepać biedę wraz z nami.

— Co czytasz? — naumyślnie przerwałam, poruszony przez niego, nie miły dla mnie temat.

— A ot co — rzucił mi kilka małych tomików brukowych powieści.

— Fe — powiedziałam, czy nigdy nie trafiało ci się czytać coś lepszego?

— Owszem — wyciągnął z kuferka kilka książek z biblioteki robotniczej — i to powiesz mi, mam stale czytać. Mam jeszcze, czytając, przebywać stale wśród nędzy. O! ja dziękuję Już jak mam czytać, to lepiej coś, coby chociaż na chwilę oderwało od rzeczywistości.

— A kino?

— Chodzę przeważnie na filmy salonowe, a i to często złość mnie ogarnia, jak zobaczę na ekranie, jakim to życiem niektórzy żyją.

Wieczorem zjawił się wreszcie opłakiwany przez matkę starszy brat. Wygląd ma typowego młodocianego robociarza. Niema jeszcze dwudziestu lat. Dla matki jest uprzejmy. Opowiada że nocował w areszcie. Przytrzymany był z kilkunastu bezrobotnymi za „bunt“ przy Funduszu Pracy. — O Boże, bunt — aż przeżegnała się matka — niech że cię synu Pan Bóg strzeże od wszelkich buntów. — Bóg niech strzeże was starych, mamo. Nas nie ustrzeże, my chcemy pracy. Wiesz ty, kto tam stoi przy Funduszu Pracy? Ojcowie, co mają po czworo dzieci i żony, a tu ci wychodzi kierownik i jak na śmiech proponuje, dniówka dwa złote i 20 groszy na wyjazd pod Pińsk, na budowę dróg. Oblicz no, co pozostanie dla żony i dzieci, jak wrócą z tamtąd.

Nazajutrz brat nie idzie do Funduszu Pracy. A w niedzielę wiąże przed lustrem tani krawat, smaruje pomadką włosy, a na jego palcu błyszczy pierścionek i to nie lichy, z wartościowym kamykiem.

— Skąd go masz? — pytam.

„Zgadnij“ mówi, śmiejąc się tajemniczo. Oczywiście zgadnąć nie mogłam, a młodszy brat bez pardonu powiedział: — zrabował go podczas żydowskiego pogromu. — Starszy brat rumieni się i klnie się przede mną, że nie jest endekiem. — A dlaczego poszedłeś rabować?

Byłem akurat w mieście, jak już porozbijali sklepy i zaczęli rabować, pomyślałem, nie wezmę ja, weźmie ktoś inny, no i wziąłem właśnie ten pierścionek, scyzoryk, kilka brulionów, dwa ołówki i dwa bochenki chleba. Chociaż raz z Jankiem najedliśmy się do syta białego chleba i śmieje się, poprawiając przed lustrem swój krawat.

Po kilku dniach wystawania pod Funduszem Pracy, — decyduje się wreszcie na wyjazd pod Pińsk. W wytartej jesionce, w podartych kamaszach, z pustą kieszenią, jedzie stokilka kilometrów od domu, na robotę za dwa dwadzieścia dniówka. Nim zapracuje pieniądze, namarznie się, nagłodnje się. A jak zapracuje, będzie płacił komorne, całodzienny wikt, Ubezpieczalnię i powrotną podróż do domu.

Ale to nic, odpłacimy za naszą krzywdę — mówi wesołym głosem i gwiżdżąc melodie, twardym krokiem wyrusza w drogę.

Zdechniesz, nim będzie lepiej — rzuca w ślad za nim młodszy brat, pesymista. Boże uchowaj nas od wojny — żegna się matka, biedna — stara kobieta.

Wyszłam na kilka godzin z domu, a wróciwszy zastałam: — ludzie ratujcie, baptysta — bije się z matką. Gwałt! — No i widzisz jak tu wytrzymać w tym domu — miota się w gniewie młodszy brat — przestań że ludzi śmieszyć — szarpie się z matką, aby nie dać jej wybiec na ulicę i tam wrzeszczeć.

— Nie, tu nie można wytrzymać— ucieka do drugiej izby, i zanosi się płaczem, jak kilkuletnie dziecko. A w pracowni ojciec pada na kolana przy swoim warsztacie, pochyla się nad ewangelią i długo, długo szepcze modlitwy.

Ale modlitwy nie wzmacniają jego chorych nerwów, nie zaspokoją wciąż głodnego żołądka, nie zdejmują z jego starczych bark ciężaru wyżywienia całej rodziny, nie wydrą z jego organizmu zastarzałego nałogu.

Cierpi ojciec modlący się na nowo modłę.

Cierpi matka, modląca się po staremu.

Cierpi młodszy syn, nie modlący się wcale.

Cierpi starszy syn, głodując pod Pińskiem, ale jego cierpienia wzmacniają ducha i rodzą wiarę w lepszą i jaśniejszą przyszłość robotnika.

Błogosławieństwo nie w porę

Robotnik sezonowy na Pomorzu Władysław Z. ożenił się przed ośmioma laty i jest ojcem 11-ciorga dzieci. Trzy razy urodziły się bliźnięta, razem sześcioro dzieci i dwa razy trojaczki. Żyje 6-ciu sześciu chłopców i pięć dziewczynek, jedno zmarło. W Ameryce wybudowanoby dom z ogrodem, zbieranoby pieniądze na utrzymanie dzieci i rodziców, reklama zalecałaby mydło i inne specjalności, które służą „takim“ dzieciom. W Polsce mówi przysłowie: „Kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy“, czasem dobrzy ludzie pomogą. Jedenaście dzieciaków, drobiazg taki wychować, to już bohaterski wyczyn matki, przede wszystkim i takim rodzim należy się opieka całkowita.

Krwawa zemsta

20-letnia służąca Marianna Witek, zamieszkała w Warszawie, przyszła do pracowni ubrań wojskowych Jerzego Bilika, gdzie pracował jej narzeczony, 27-letni krawiec Sergiusz Betelej. Widząc siedzącego przy stole narzeczonego, Witek wydobyła z pod płaszcza butelkę z kwasem siarczanym i wylała zawartość butelki na głowę Betleja, potem zaś z całych sił uderzyła go butelką tak silnie, że butelka pękła.

Siedzący obok Betleja 24-letni krawiec Władysław Bednarski usiłował przeszkodzić zbrodniczemu zamiarowi. Skutek był ten, że kwas siarczany oparzył również Bednarskiego. Wezwano pogotowie, którego lekarz stwierdził u Betleja oparzenie pleców, szyi i głowy oraz spalenie włosów i w stanie beznadziejnym przewiózł go do szpitala. Podczas zajścia zniszczone zostały cztery ubrania szyte przez Bednarskiego i Betleja.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

CISZA PRZED BURZĄ

W Czechosłowacji toczą się „rozmowy", rząd z premierem Hodżą konferuje z przedstawicielami mniejszości narodowych, bez widocznych rezultatów, przedstawiciel rządu angielskiego, lord Runciman bada teren i wysuwa ciekawe kombinacje. Pozostaje fakt niezaprzeczony, że Hitler dąży do opanowania Czechosłowacji nawet bez oderwania części zamieszkałej przez Niemców, przez opanowanie życia gospodarczego i uzależnienie Republiki od Trzeciej Rzeszy.

Rozmowy muszą się skończyć, wrzesień jest przewidziany jako termin pobytu Runcimana w Pradze, należy się więc spodziewać, że „bomba pęknie". Czesi nie mogą przyjąć żądań Niemców. Niemcy otrzymują rozkazy z Berlina. Wszystkie mniejszości zgłaszają swoje pretensje, zresztą słuszne ze Słowakami na czele, żądają autonomii z sejmem własnym. Czesi, chociaż są narodem rządzącym, nie stanowią większości, zagadnienie jest zatem bardzo trudne do rozwiązania, zwłaszcza, że od początku istnienia Republiki, Czesi nie starali się zadowolić żądań mniejszości narodowych.

Wygląda na prowokację wołanie Niemców w Czechosłowacji o prawa i wolność, kiedy 72 milionów Niemców w Rzeszy i Austrii żyją pod terorem, pozbawieni najprymitywniejszych praw. Jest to gra faszystów i dyktatorów, zakłamanie, pod fałszywą flagą płynie okręt naładowany bombami zatruwającymi dusze ludzkie. Wołają; wszystko dla państwa i jego wielkości, a ludność oszukaną wdeptują w błoto.

NA FRONTACH wojennych bez zmian. Gen. Franco nie może złamać oporu ludności hiszpańskiej, mimo pomocy Mussoliniego i Hitlera. Burzy miasta, morduje ludność, a ludność i armia republikańska trwają na posterunku. Walczy cała ludność, bo udział kobiet jest tak wielki, że waży na szali toczących się walk. Kobiety nie siedzą w domu, nie czekają na zmiłowanie, walczą o wolność kraju, o wolność swoich dzieci.

W Chinach, tysiące kilometrów, żalane wodą przez przerwanie tam na wielkich rzekach, budowane ogromnym nakładem pracy, dzieło wieków całych. Chińczycy są zdecydowani raczej zamienić kraj w jedno wielkie zlewisko wód, niż oddać swoją ojczyznę Japończykom. Lepsza śmierć niż niewola, tak brzmi hasło w całych Chinach. Na tyłach armii japońskiej, w prowincjach przez nich odrodzonych w pierwszym okresie wojny, toczyć muszą walki z partyzantami chińskimi, zdecydowanymi na wszystko. Nie spodziewali się generałowie japońscy, oragnizatorzy wojny, że spotkają się z takim oporem, wierzyli, że wystarczy przekupić kilku dostojników chińskich i roztoczą „opiekę" nad Chinami. 400 milionowe państwo Chiny, pokonać się nie dało. Wojna toczyć się będzie miesiące jeszcze, może lata całe, znaczona krwią dziesiątków tysięcy Chińczyków i Japończyków. Ci ostatni umierają za cesarza, Chińczycy za wolność swojej Ojczyzny

PO DWUDZIESTU LATACH. Ludzie zagazowani w 1916 r. ślepną jeszcze teraz. Niedawno zanotowano 34 nowe wypadki oślepnięcia na skutek działania gazu musztardowego podczas wojny światowej.

W jednym z tych wypadków ofiarą jest człowiek, który mając lat 19, zatruł się w okopach gazem musztardowym. Wyszedł ze szpitala pozornie zdrów, otrzymał pracę, ożenił się i został ojcem. Ostatnio wzrok je go zaczął słabnąć i obecnie mając lat 40, jest ślepcem.

NIEMIECKIE WYCHOWANIE MŁODZIEŻY PRZYGOTOWUJE WOJNĘ. W celu przygotowania się do wojny totalnej, podporządkowuje się całe życie ekonomiczne zasadom strategii; dlatego nie może być mowy ani o gospodarce liberalno-kapitalistycznej, ani o samorządzie fabrycznym, zalecanym przez socjalizm. Aparat wojenny musi rozporządzać materiałem ludzkim, armatami, aeroplanami, laboratoriami i armią przemysłową tak swobodnie, jakby to była maszyna podległa tylko jednej woli: woli techników militarnych. Gdyby ta maszyna przestała funkcjonować, „front" się musi załamać. Nie toleruje się wolnej osobowości, godność ludzka nie ma znaczenia, a socjalizm podnosi szczęście ludzkie jako cel swojej walki. Wychowanie musi więc być oparte na innych zasadach, niż to głosi faszyzm. szczęście „wodzów" nie jest szczęściem narodów. Dyktatorzy, ludzie bezwzględni, dla których cierpienia milionów nie mają żadnego znaczenia, osiągają swoje cele przez zatruwanie serc młodzieży jadem nienawiści i pogardą dla cierpień ludzkich. Zwężenie sumienia oto cel, który osiągają dyktatorzy, a socjalizm budzi sumienie do czynów szlachetnych i wielkich.

ORG. SŁUŻBY DOMOWEJ

Organizacja służby domowej ma trudne zadanie do spełnienia ze względu na specjalne warunki, różniące się zasadniczo np. od pracy w fabryce.

Im biedniejsze społeczeństwo, gorsze są warunki życia i dla służby domowej; są one niewolnicami, nie mającymi dostatecznego wyżywienia, wolnej chwili w ciągu dnia. a o pokoju osobnym może być mowa w nowych domach i w większych mieszkaniach. Wynagrodzenie kilkunastu złotowe (15 — 20 zł.) dla pomocnicy „do wszystkiego" nie należy do wyjątków.

Organizacja zawodowa — o ile zbałamucone dziewczęta znajdą do nich drogę — walczą o lepsze warunki pracy i płacy i mogą pochwalić się dodatnimi wynikami w Polsce.

W Anglii organizacja domaga się dla służby domowej dwu godzin wolnych codziennie, dostatecznej ilości czasu na spożycie posiłku, wypoczynku po 6 godzinach pracy, wychodnego raz w tygodniu od godz. 2-giej do wieczora i ponadto paru godzin wolnych w niedzielę, jeśli nie wieczorem, to rano. Służba otrzymuje do pracy ubranie od słuźbodawcy, co także oznacza dużą oszczędność dla pomocnicy. Żadne obraźliwe odezwanie się nie jest dopuszczalne, wynagrodzenie za pracę na wysokości ogólnych zarobków angielskich.

Murzyńskie zabobony

Zasadniczo murzyni kochają swoje dzieci, mają tylko uprzedzenie do bliźniąt. Niedawno skazano murzyna na 15 lat ciężkiego więzienia za zamordowanie dziecka. Sąd przyjął jako okoliczność łagodzącą zakorzeniony od wieków zabobon, że bliźnięta przynoszą nieszczęście. Najsurowsze kary nie mają żadnego wpływu na wierzenia murzynów w Afryce południowej, a na wyspie Jawie i Sumatrze ginie ten bliźniak, który pierwszy ujrzał światło dzienne. Przesąd ten opiera się na bardzo naiwnych wyobrażeniach: manowicie dwoje dzieci świadczy, jakoby żona sprzeniewierzyła się mężowi. Dlatego taka kobieta jest wyklęta, mąż ma prawo wygnać ją z domu a nawet zabić.

Znachorzy odgrywają ważną rolę, utrzymują oni stały związek z duchami, decydują o wszystkich tajemniczych sprawach a urodzenie bliźniąt jest jednak nie normalnym objawem, według pojęć murzynów. Za specjalnie wielkie nieszczęście uważane jest urodzenie bliźniąt płci odmiennej. Czarownicy orzekają, że został popełniony grzech kazirodztwa, matka i dzieci skazane są na śmierć. Wynosi się je do lasu i zabija. Wtenczas sąd zaczyna działać.

W następnym numerze „Głosu Kobiet" rozpoczniemy druk odpowiedzi na ankietę

„JAK SPĘDZAM DZIEŃ POWSZEDNI I ŚWIĄTECZNY"

Prace podpisane nazwiskiem, o ile nie ma zastrzeżeń, żeby je pozostawić jedynie do wiadomości redakcji, będą podpisywane pełnym nazwiskiem. Jeśli która z czytelniczek ma jakieś zastrzeżenia pod tym względem — prosimy o zawiadomienie redakcji przed 10 września.

POLSKA RADIOFONIA

LETNIA AKCJA PREMIOWA POLSKIEGO RADIA ZOSTAJE PRZEDŁUŻONA NA WRZESIEŃ

Wobec bardzo licznych próśb listowy i telefonicznych do Polskiego Radia i „Anteny" — od osób, które będąc na wakacjach nie mogły wziąć udziału w Letniej Akcji Premiowej Polskiego Radia — o przedłużenie tej imprezy — Polskie Radio postanowiło prośbom radiosłuchaczy zadość uczynić i Akcję przedłużyć jeszcze na jeden miesiąc, a mianowicie na wrzesień.

Kto więc nie zna warunków udziału w Letniej Akcji Premiowej, winien wysłuchać specjalnej audycji w dniu 5 września b. r. o godz. 19-tej.



Letnia Akcja Premiowa wyposażona jest w wiele bardzo ciekawych nagród, a między innymi w dwa samochody, kilka motocykli, garaż, kajak zmotoryzowany i t. d.

Kto chciałby obejrzeć nagrody Letniej Akcji Premiowej winien się udać przed gmach Wystawy Radiowej w Warszawie, Konopnickiej 6, gdzie zostały one wystawione.

DOROCZNĄ WYSTAWĘ RADIOWĄ W WARSZAWIE MOŻNA JUŻ ZWIEDZAĆ

Już od 25 sierpnia b. r. można zwiedzać Doroczną Wystawę Radiową, która otwarta będzie do 11 września b. r. Wystawę zwiedzić trzeba koniecznie, gdyż otwiera ona przed nami tajemnice radiofonii i radiotechniki, które dzisiaj są jednym z najbardziej interesujących zagadnień.

Na wystawie znajdziemy barwne stoiska przemysłu radiotechnicznego, piękne stoisko Polskiego Radia, bardzo ciekawe Muzeum Pedagogiczne, które daje nam obraz rozwoju odbiornika radiowego od najprostszego do dzisiejszej supperheterodyny, rozwój lampy radiowej — wreszcie to co dla każdego radiosłuchacza jest najbardziej interesujące studio radiowe. Przed oczami widza, siedzącego w wygodnym fotelu przesuną się jego ulubieńcy radiowi, praca studia, speakera, amplifikatornia. Wystawę Radiową pełną światła i dźwięku powinien odwiedzić każdy radiosłuchacz.

CIEKAWA AUDYCJA RADIOWA DLA MŁODZIEŻY

P. t. „Na Kojsowej Hali" zostanie nadana z Krakowa na wszystkie rozgłośnie polskie dnia 7 września o godz. 11-ej audycja regionalna dla młodzieży szkolnej pióra i reżyserii Mariana Mikuty.

W audycji tej przeniosą się młodzi radiosłuchacze na tatrzańską halę, na której włada nad wypasanymi owcami i ich pasterzami stary baca-czarownik Kojs. Posłyszymy w audycji spęd wieczorny owiec do kosorów, dojenie owiec, klaganie sera, oraz zabawę juhasów po zakończeniu prac całodziennych, przeplatany oryginalnymi, pełnymi dzikości i uroku pieśniami i tańcami góralskimi, tańczonymi przy dźwiękach góralskiej kapeli.

W naszym domu

Obłęd pomidorowy

Pewien mój znajomy skarży mi się, że dostanie niedługo bzika — i to z powodu pomidorów. Czy to w domu, czy w gościnie w ciągu trzech ostatnich tygodni faszerują go pomidorami, a to pod postacią zupy pomidorowej, a to sałatki z pomidorów. Gdy którejś niedzieli uplanował sobie, że nie pójdzie do domu na obiad, bo znów widział jak żona kroiła pomidory w jakichś bliżej nieokreślonych zamiarach, i powędrował do knajpy — na przekąskę do „jednego", w którym chciał utopić swe żale pomidorowe — dostał... sałatkę pomidorową.

Nie bardzo rozumiem niechęć mego znajomego, ja to potrafię pomidory wcinać na śniadanie, obiad i kolację, i chwalę sobie wielce ich urodzaj oraz dostępną cenę.

W przeświadczeniu, że czytelniczki podzielają te gusty i nie mają mężów chorych na „pomidorowstręt", pozwalam sobie podać kilka przepisów w tej dziedzinie:

POMIDORY DUSZONE.

Ściąć czubki z średniej wielkości pomidorów, wyjąć pestki, posolić, popieprzyć środki, włożyć do każdego kawałek masła, ułożyć w rondlu, zalać trochę wodą lub rosołem, przykryć wierzchami i dusić tak długo aż będą miękkie i wysmażone. Na wydaniu posypać siekaną pietruszką lub koperkiem i ubrać nimi sztukę mięsa albo pieczeń.

POMIDORY NADZIEWANE RYŻEM.

Wydrążone surowe pomidory nadziać następującym farszem: wrzucić do 3 dkg. masła, 12 dkg. najlepszego ryżu i 5 ładnych oczyszczonych grzybków, posolić, zalać smakiem z jarzyn i dusić w piecyku, aż ryż będzie sypki i miękki. Nadziane pomidory ustawiamy na blasze lub w ogniotrwałym wysmarowanym naczyniu, posypujemy szczyptą suchego, utartego na tarce sera i wstawiamy do pieca, aż pomidory dojdą.

POMIDORY NADZIEWANE GRZYBAMI.

Postępujemy jak w poprzednim przepisie, tylko zamiast farszu z ryżu nakładamy do środka jakikolwiek rodzaj grzybów duszonych w oliwie lub maśle, z dodatkiem powideł pomidorowych (robionych np. z wydrążonych środków).

POMIDORY NA GRZANKACH.

Pomidory podzielone na połówki i posolone podrumienić na maśle. Osobno na drugiej patelni usmażyć białą bułkę, pokrajaną w niegrube plastry, smażyć krótko, żeby nie stwierdniała. Następnie na każdą bułeczkę położyć połówkę pomidora. Sosem, jeśli jest od smażenia pomidorów, pokropić na wierzchu. Podawać gorące.

JAJECZNICA NA POMIDORACH.

Pokroić kilka pomidorów na plasterki, posolić i zrumienić na patelni na maśle. Rozbite jajka wlać na wysmażone pomidory i smażyć jak zwykłą jajecznicę.

Taka sama jajecznica na pomidorach, o ile dodalibyśmy na samym początku parę plasterków boczku — jest b. pożywna i w zupełności nasyci jak najlepsza pieczeń.

Gulasz bez pomidorów — jest jak łóżko bez poduszki albo powiedzmy, jak tydzień bez niedzieli.

Oto proszę dwa przepisy wprost wyśmienite:

GULASZ WIEPRZOWY

Gorsze kawałki mięsa wieprzowego, jak z łopatki, karku lub boczku ze skórką opłukać, pokrajać w kawałki, posolić, włożyć do rondla, gdzie poprzednio rozgrzewałyśmy tłuszcz, dać pół łyżeczki papryki i dusić na ostrym ogniu, aż się mięso obrumieni. Potem posypać mąką, podlać rosołem (lub wodą), dodać łyżkę marmolady pomidorowej i wrzucić kilkanaście odgotowanych i pokrajanych drobno ziemniaków, a gdy będą miękkie — można już gulasz wydać. Podawać z chlebem lub ziemniakami.

GULASZ SZEGEDYŃSKI

Przyrządza go się tak samo, jak poprzedni, tylko po obrumienieniu mięsa i obsypaniu mąką, zamiast dodawać ziemniaków, należy nałożyć do gulaszu kapusty kiszonej, poprzednio ugotowanej i 2 łyżki marmelady pomidorowej, kawałek selera i pietruszkę.

Oto jeszcze jedna potrawa, którą można przyrządzić na poczekaniu:

KIEŁBASA Z POMIDORAMI.

Zwykłą kiełbasę pokroić na duże kawałki i smażyć razem z pokrojonymi na ćwiartki pomidorami na odrobince masła lub słoniny.

**

Po przeczytaniu czy wykonaniu tych wszystkich przepisów — nie zapominajcie o postaci pomidorów najzdrowszej — i najłatwiejszej do stosowania, a mianowicie o surowych pomidorach, podawanych w formie sałatki, czy poprostu wetkniętych dzieciom do rączki jak jabłko czy inny owoc.

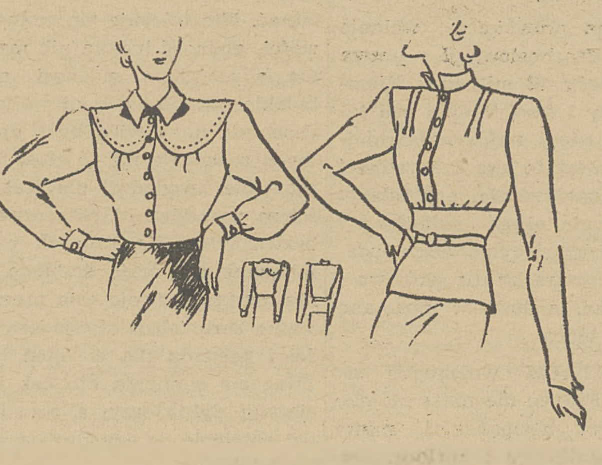
Szanujmy bieliznę

Były, ale „wyszły" czasy, gdy kobiety otrzymywały w posagu stosy bielizny, wystarczającej na całusieńkie życie — nawet „z ogonkiem", bo zdarzało się niejednokrotnie, że córka pochwalić się mogła jakiemiś tam obrusami czy prześcieradłami jeszcze z matczynej wyprawy.

My tam każdą dziurę czy cerę — jak kto woli — w naszych pojedyńczych sztukach znamy doskonale, to też dbać musimy, by nie mnożyły się one nadmiernie (dziury oczywiście nie sztuki!). W tym celu dobrze jest wiedzieć, że nie zawsze należy po praniu bieliznę stołową i pościelową składać wzdłuż: niekiedy trzeba to robić w poprzek. Bielizna bowiem przeciera się przede wszystkiem w załamaniach, czego można uniknąć, zmieniając ich układ.

Gdy letnie suknie wracają do szaf





Rzadkie są już dni, gdy można włożyć letnią sukienkę. Coraz częściej sięgamy do płaszczy, kostiumów. Zarówno w jednym, jak drugim wypadku niezbędna jest letnia bluzka, w której po zdjęciu żakietu — w południe jeszcze dziś skwarno — będzie nam akurat dobrze.

Obecnie bardzo często stosuje się krój „z karczkiem", jak w dziecinnych sukienkach.

Trzy bluzki demonstrują właśnie tę karczkową manię, czwarta zaś jest przedstawicielką oryginalnych bluzek o baskinie, zaczynającej tuż pod biustem.

Widziałyśmy już zresztą — a nawet przyzwyczaiłyśmy się do tego rodzaju dziwolągów w tegorocznych sukniach, które miały tak właśnie podniesiony stan.

Odpowiedzi Redakcji

Zawiercie—Szafruga Franciszka. Zwrócić się należy do dyrekcji i podać fakty nie ulegające wątpliwości, i raczej możecie się narazić na przykrości. Trudno uwierzyć, żeby lekarz tak po bestialsku badał pacjentkę. Można także zaskarżyć do sądu i przeprowadzić dowód przez badanie lekarza prywatnego, że podane przez Was fakty są prawdziwe.

Pracownica domowa. Dwa tygodnie po roku pracy, ale jest to dobra wola pracodawcy.

Henryka Zak... Możecie zaczekać bez obawy, dziecko zacznie mówić, bo jak piszecie, słyszy. Znane są wypadki, że czteroletnie dzieci nagle zaczęły mówić.

Helena Rolnicka. Takiego ogłoszenia nie umieścimy, byłoby to wbrew naszym przekonaniom.

Jan Kanty. Racja jest po Waszej stronie, nie radzimy jednak rozpoczynać procesu, koszta będą duże, wszystko zabiorą adwokaci.

Narodowy. Na głupotę nie ma lekarstwa, zresztą nie jest obrazą, że wymyślają „od czerwonych". Zazdroszczą Wam „narodowe kobiety", że macie dobre dzieci, wychowane przez czerwone Harcerstwo. Córka może się zgłosić Warecka 7, I p. u tow. Zarembiny.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.